

GAZETA BIAŁOSTOCKA

ORGAN KW POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Nr 194 (2494) 15-16. VIII. 1959 r. Cena 50 gr

Dyskutowy nad projek-
tem Statutu Kółka Rolni-
czego

UWAGI I PROPOZYCJE

Po ogłoszeniu w „Gazecie Białostockiej” projektu Statutu Kółka Rolniczego i po omówieniu go w niektórych kółkach rolniczych, nasunęły mi się pewne uwagi co do niektórych jego paragrafów.

Na przykład w paragrafie 3 jest mowa, że KR posiada osobowość prawną, może mieć majątek ruchomy i nieruchomy. Natomiast w paragrafie 4, 5 i 6 nie ma mowy, czy kółko rolnicze będzie miało prawo posiadać młyn lub w usasadnionych przypadkach tartak bądź organizować kopalnię torfu dla celów opałowych.

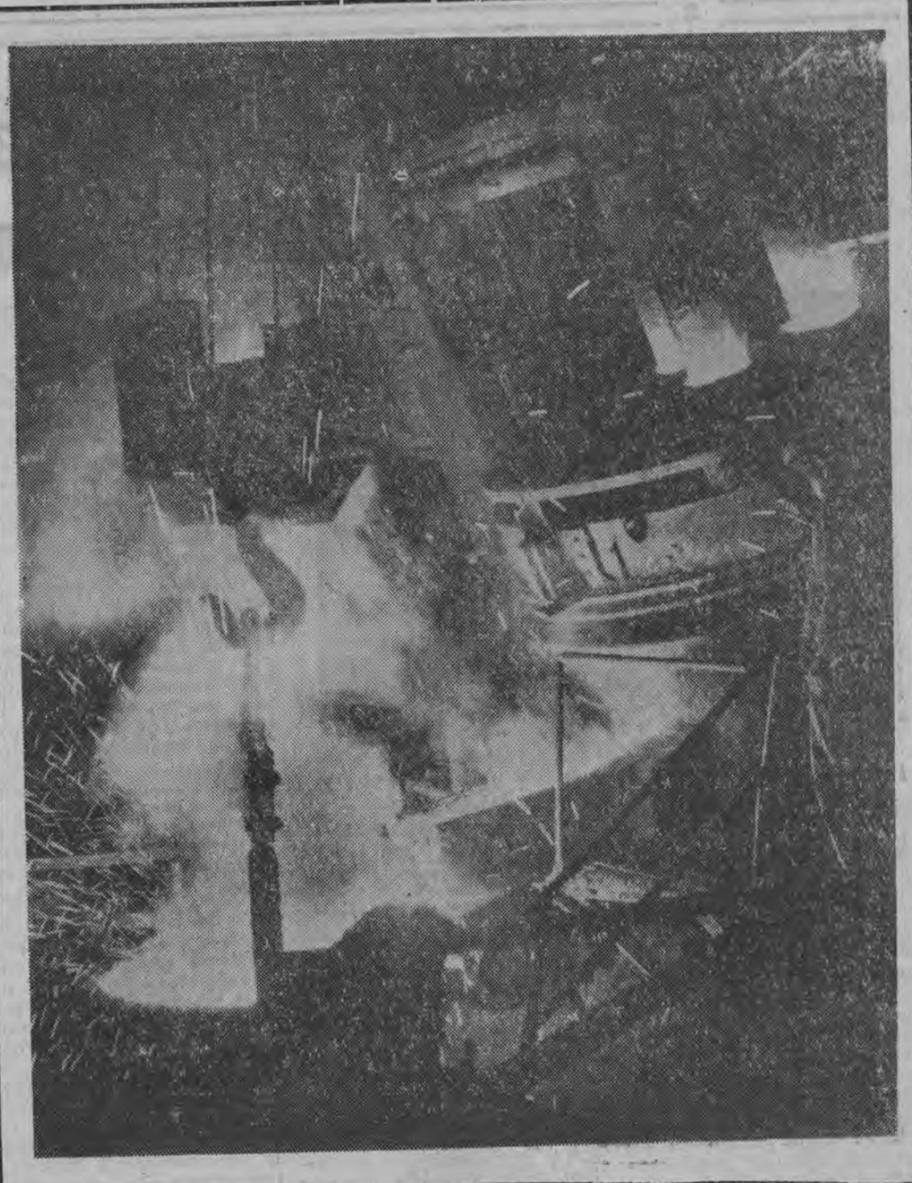
Uważam za słuszne, ażeby kółka rolnicze miały uprawnienia prowadzenia przemiatu i organizowania młynów terenowych, które by podlegały kontroli samych rolników producentów zboża. Obecnie bowiem w młynach prywatnych nie zawsze można dobrze zmięć zboże, a właściciele tych młynów starają się przede wszystkim o to, aby osiągnąć jak najwyższe dochody dla siebie.

Ważna jest też sprawa gospodarki opałowej, ze względu na to, że przydziały węgla dla wsi są ograniczone, drzewa opałowe też brakuje a pokładów torfu mamy pod dostatkiem. I właśnie kółka rolnicze powinny się zająć tą sprawą w nie mniejszym stopniu niż produkcją przetworów warzyw, materiałów budowlanych itp.

Uważam też, że słuszne byłoby do paragrafów 5 lub 6 dodać taką wstawkę: „Kółka Rolnicze winny organizować kursy rolnicze lub szkoły wieczorowe w celu podniesienia świadomości członków KR i kultury rolnej”.

Jeżeli chodzi o paragraf 7, a szczególnie o pkt. „a” (sprawa uzgadniania działalności gospodarczej z GRN), w wielu kółkach rolniczych były obawy, że niektórzy GRN mogą kępować KR w ich działalności. Po wyjaśnieniu rolnikom tych spraw przez

ciąg dalszy na str. 3



Na szlaku wielkich przemian¹⁾

CZĘSTOCHOWSKI GIGANT

(Korespondencja własna)

Piękna pogoda dopisała, gdy z grupą dziennikarzy mknęliśmy supernowoczesnym elektrycznym ekspressem z Warszawy na Śląsk. Cel naszej zbiorowej „ekspedycji”: zwiedzenie wielkich obiektów przemysłowych 15-

lecia. Pierwszy etap - Częstochowa.

Monotonny stukot kół sprzyja refleksjom. Co zobaczymy? Jak wypadnie konfrontacja rzeczywistości z tym, co słyszeliśmy i czytaliśmy o naszym przemyśle? Jakże blaski i cienie posiadają nasze nowowytbudowane obiekty?

Nie ma jednak dużo czasu na rozmyślenia. Coraz gęstszy las kominów sygnalizuje zbliżanie się do pierwszego etapu naszej podróży. Częstochowski Okręg Przemysłowy już z okien wagonów daje znać swoim bogactwem, wielkością i ilością fabryk.

★

Niektórzy z nas znajdują się po raz pierwszy w Częstochowie. Z uwagą i zaciekawieniem rozglądamy się dookoła. Miasto czyste, przyjemne. Szerokie ulice, dużo nowych domów, masa zieleni, bogate wystawy sklepów, wszędzie imponuje ożywiony ruch.

Na tle panoramy miasta imponująco wygląda sześć wielkich dymiących kominów wznoszących się wysoko ponad szerokie i potężne zabudowania fabryczne. Na szczycie każdego z kominów mistrzynie tłożona jedna litera. Razem tworzą one słowo: „BIERUT”.

Autokarem szybko dostajemy się na miejsce. Jesteśmy w najpotężniejszym obiekcie okręgu częstochowskiego i zarazem pierwszym największym obiekcie (wybudowanym przed Huta im. Lenina) przemysłu hutniczego w Polsce Ludowej - w Hucie im. Bolesława Bieruta w Częstochowie.

Od początkowej rekonstrukcji, a następnie gruntownej rozbudowie, starej i zacofanej huty Raków, wybudowanej w 1836 roku, należącej kiedyś do niemieckiego magnata Handkego, poprzez całkowitą budowę nowej huty na Mirowie, powstaje potężny kombinat hutniczy, niewiele ustępujący swoimi rozmiarami Nowej Hucie

O rozmiarach huty, która będzie dalej rozbudowana może świadczyć kilka danych. Zajmowana powierzchnia wynosi 525 hektarów.

ciąg dalszy na str. 4*

Fidel Castro w prowincji Las Villas

Aresztowania

w całym kraju

NOWY JORK (PAP) 14. 8.

Jak donoszą z Hawany premier Kuby Fidel Castro przebywa obecnie w górskich okolicach prowincji Las Villas. Według niektórych informacji w rejonach tych skupiać się mają siły kontrrewolucyjne.

Po wykrzyciu ostatniego spisku policja dokonuje na całej Kubie licznych aresztowań. Dowódcą kubańskich sił zbrojnych Faur Castro oświadczył, że dziś lub jutro premier Castro wygłosi przemówienie do narodu, w którym poda szczegóły spisku, którego uczestnicy zamierzali przywrócić na wyspie władzę Batisty.

Fragmenty przemówienia

wygłoszonego na Plenum KW PZPR w Białymstoku w dniu 13 bm. przez członka Biura Politycznego, sekretarza KC PZPR

tow. Romana Zambrowskiego

PROSZĘ TOWARZYSZY!
Dzisiaj, na waszym Plenum, w referacie tow. Lubinieckiego i w dyskusji, postawione zostały najważniejsze, aktualne problemy pracy partyjnej - zadania organizacji partyjnych w związku z dyskusją nad założowymi planami pięcioletnimi,

zadania organizacji partyjnych w związku z dyskusją nad projektem Statutu Kółka Rolniczego i przygotowaniami do Zjazdu Kółek Rolniczych, zadania organizacji partyjnych w związku z wymianą legitymacji partyjnych i wreszcie - wasze przygotowania do kampanii sprawozdawczej - wyborczej, która powinna przynieść ożywienie na wszystkich szczeblach organizacji partyjnych, ożywienie w pracy masowej, politycznej i gospodarczej.

Sprawy zostały ujęte prawidłowo. Towarzysze w dyskusji słusznie ilustrują poszczególne zagadnienia i dlatego ja będę chciał tylko, nie omawiając szerzej tych

(ciąg dalszy na str. 2)

**DZIS
W NUMERZE**

■ **TAJEMNICZY
SZYFR**

- str. 8

■ **COBY BYŁO,
A TU JEST...**

- str. 3

■ **ROŻOWY LAKIER,
CZARNA FARBA
I... RZECZYWISTOŚĆ**

- str. 4

„Daily Herald”
podtrzymuje

twierdzenie o współpracy
NRF-Francja w produkcji
bomby „A”

LONDYN (PAP) 14. 8.

Organ labourystowski „Daily Herald” zamieszcza artykuł, w którym podtrzymuje swoje twierdzenia o współpracy NRF i Francji nad wyprodukowaniem francuskiej bomby atomowej, której eksplozja ma być wkrótce dokonana na Saharze.

Czyż Bonn - czytamy w artykule „Daily Herald” - może zaprzeczyć, że obydwa państwa (Francja i NRF) posiadają wspólny ośrodek badań rakietowych w Alzacji? Czy z kolei Paryż jest w stanie zaprzeczyć informacjom, że niemieccy eksperci odbywają regularne podróże na Saharę, gdzie przeprowadza się próby z głowicami przeznaczonymi dla francuskiej bomby atomowej?

Biednemu zawsze wiatr w oczy wieje - mówi stare przysłowie; przysłowie - dodajmy - uswięcone wiekowymi tradycjami kapitalistycznych stosunków produkcji. A więc stosunków opartych na wyzysku, na przewadze najmniejszego nad słabszym, bogatszego nad mniej zaможnym.

Któż z nas nie zna tego powiedzenia. Wielu ludzi, zwłaszcza na wsi, powtarzało je z gorczyzą w chwilach niepowodzeń, kiedy bieda pechała się do chaty drzwiami i oknami, kiedy zaczajono-

PFZ. Rozsądniejsi członkowie kółka oraz ci, którzy w ogóle nie mają garści własnego siana, chcieli, żeby łaskę podzielić sprawiedliwie, to znaczy umożliwić jej użytkowanie rolnikom nie mającym w ogóle łąki.

Inni natomiast, jak np. Stanisław Baranowski i Cwalina uważali, że jeżeli są w zarządzie, to również nie mogą być „pokrzywdzeni” i sami powinni decydować komu i ile przydzielić łąki.

Kombinatorzy ustąpili z zarządu

Na dwóch kolejnych ze-

Po II Plenum na łomżyńskiej wsi

GOSPODARZE I KOMBINATORZY

na w kącie czyhała tylko na sposobną chwilę, żeby zerwać cienutką niteczkę nadziei na lepsze.

Któż z Was tego nie pamięta - mieszkańcy Drodzowa, byli robotnicy i fernali z majątku jasnie pana dziedzica Stanisława Lutolskiego.

Zaczęło się od łąk...

Aż tu nagle na jednym z zebrzań kółka rolniczego okazało się, że mieszkańcy Drodzowa wyłamali się spod uświęconej wiekami tradycji. Instanowili, że ten, komu jest gorzej, ma prawo do tego, żeby było mu lepiej.

A zaczęło się wszystko od sprawy podziału łąk przejętych przez kółko rolnicze z

braniach kółka, między zwolennikami obu koncepcji powstała ostra wymiana zdań, w wyniku której członkowie zarządu obrazili się i „zrezygnowali” z pełnienia swoich funkcji. Zrezygnowali jednak pod naciskiem zebrania ogólnego, które udowodniło im niesłuszność postępowania i nie liczenia się ze zdaniem ogółu.

Poza tym zarzucano starym zarządowi, a zwłaszcza prezesowi Cwalinie, że dla własnych kombinacji podejmował decyzje o przyjmowaniu do kółka rolniczego ludzi, do których większość członków miała poważne zastrzeżenia.

Nie wiadomo na przykład

otrzymał Bronowicz i St. Baranowski, którzy byli członkami zarządu. Nie więc dziwnego, że ludzie mieli dość takiego traktowania kółka i jego członków. Przy okazji wyszło też na jaw, że pobrane przez stary zarząd nawozy sztuczne przeznaczone na polećka doświadczalne (na te cele nawozy otrzymuje się bezpłatnie) nie dotarły do właściwych adresatów, a nawozów przypadających kółkowiczom zarząd w ogóle nie chciał przyjąć.

Rezultatem tych sporów i ożywionej dyskusji był wybór nowego zarządu, w skład którego wszedł jako prezes młody, ale rozsądny,

ciąg dalszy na str. 3

Jak zwiększyć udział członków partii w różnych organizacjach społecznych? Jak zaktywizować w miejscu ich zamieszkania? Nie są to pytania ani retoryczne, ani nowe. Komitet Miejski w Białymstoku i Miejska organizacja partii mają w tej dziedzinie bogate już doświadczenia. O naszych doświadczeniach wspominał w swym referacie na III Zjeździe tow. Zambrowski.

Ożywienie przyniosła kampania wyborcza do rad narodowych. Przy Komitetach Frontu Jedności Narodu oraz przy komitetach blokowych zaczęły się tworzyć grupy członków partii, oddelegowanych do pracy przy wyborach. Z tej to właśnie okazji powstała ściślejsza więź aktywna między członkami partii. Stamtąd bierze właściwy początek zrozumienie konieczności i użyteczności tej więzi.

Z jednej strony aktywność partyni, a z drugiej mieszkańcy miasta zaczęli się domagać stałego kontaktu z instancją partyni. I wtedy właśnie zdecydowano rozwinąć, dla wspólnego dobra tę formę pracy partyni w mieście.

Koncepcje...
...kontynuowania pracy partyni w miejscu zamieszkania były liczne i różnorodne. Początkowo np. zakładano, że do pracy terenowej zostaną skierowani towarzysze z organizacji terenowej, instytucji i urzędów. Jednakże z czasem zrozumieliśmy, że w rzeczywistości będą oddelegowywani towarzysze do pracy w miejscu zamieszkania. Według tej drugiej koncepcji mieli być brani pod uwagę przede wszystkim ci, którzy nie mieli konkretnego powołania do pracy terenowej, ale mogli być przydatni w innych dziedzinach życia społecznego.

RÓŻOWY LAKIER, CZARNA FARBA I... RZECZYWISTOŚĆ

Wieloletnie doświadczenia w pracy terenowej przyniosły nam wiele cennych wniosków. Jednym z nich jest konieczność stałego kontaktu z instancją partyni. I wtedy właśnie zdecydowano rozwinąć, dla wspólnego dobra tę formę pracy partyni w mieście.

Początkowo uważano, że grupy pasywne powinny istnieć i działać przy komitetach blokowych. Jednakże nastrożono, że to nie jest najlepsza forma organizacji w miejscu zamieszkania. Wobec tego zaczęto szukać innych rozwiązań. W tym celu wzięto pod uwagę przede wszystkim ci, którzy nie mieli konkretnego powołania do pracy terenowej, ale mogli być przydatni w innych dziedzinach życia społecznego.

Początkowo uważano, że grupy pasywne powinny istnieć i działać przy komitetach blokowych. Jednakże nastrożono, że to nie jest najlepsza forma organizacji w miejscu zamieszkania. Wobec tego zaczęto szukać innych rozwiązań. W tym celu wzięto pod uwagę przede wszystkim ci, którzy nie mieli konkretnego powołania do pracy terenowej, ale mogli być przydatni w innych dziedzinach życia społecznego.

Praca...
...rozwiązania się niezbędny szybko, ale systematycznie. Aktywnie wciągając się członkowie partii do rozruchania pod każdym względem swoich sąsiadów, dają do organizowania życia gospodarczego, społecznego i kulturalnego w swoich dzielnicach.

Ogródki jordanowskie, sprawy kanalizacji, wodociągowej, remonty budynków, prace przy budowie drogi, prace przy budowie drogi, prace przy budowie drogi...

Wieloletnie doświadczenia w pracy terenowej przyniosły nam wiele cennych wniosków. Jednym z nich jest konieczność stałego kontaktu z instancją partyni. I wtedy właśnie zdecydowano rozwinąć, dla wspólnego dobra tę formę pracy partyni w mieście.

Początkowo uważano, że grupy pasywne powinny istnieć i działać przy komitetach blokowych. Jednakże nastrożono, że to nie jest najlepsza forma organizacji w miejscu zamieszkania. Wobec tego zaczęto szukać innych rozwiązań. W tym celu wzięto pod uwagę przede wszystkim ci, którzy nie mieli konkretnego powołania do pracy terenowej, ale mogli być przydatni w innych dziedzinach życia społecznego.

Początkowo uważano, że grupy pasywne powinny istnieć i działać przy komitetach blokowych. Jednakże nastrożono, że to nie jest najlepsza forma organizacji w miejscu zamieszkania. Wobec tego zaczęto szukać innych rozwiązań. W tym celu wzięto pod uwagę przede wszystkim ci, którzy nie mieli konkretnego powołania do pracy terenowej, ale mogli być przydatni w innych dziedzinach życia społecznego.

Praca...
...rozwiązania się niezbędny szybko, ale systematycznie. Aktywnie wciągając się członkowie partii do rozruchania pod każdym względem swoich sąsiadów, dają do organizowania życia gospodarczego, społecznego i kulturalnego w swoich dzielnicach.

Ogródki jordanowskie, sprawy kanalizacji, wodociągowej, remonty budynków, prace przy budowie drogi, prace przy budowie drogi, prace przy budowie drogi...

STROFY O PÓŹNYM LECIE

Zobacz, ile jesieni!
Pemo jak w cebrze wina,
A to dopiero początek,
Dopiero się zaczyna.

Nazłocilo się liści,
Ze koszmami wynosić,
A trawa jaka bujna,
Aż się prosy, by kosić.

Łato, w butelki rozlać,
Na półkach siodem się burzy
Zaraz korki wysadzi,
Już nie wytrzyma dłużej.

A tu uwiadom narasta,
Winną, jableczną porą,
Czerwienią, trawiasia, liściastą,
W szkle pękatego gąsiora.

Na gorącym kamieniu
Jaszczurka jeszcze siedzi,
Ziele, ziele węzowe
Wiele się z głibkiej miedzi.

Siano suche i młode
Wiatrem nad łąką stoł,
Wyschnięte, wonią powiewi
I znów się uspokoi.

Obłoki leżą w stawie,
Jak płatki w szklance wody.
Laską pługiem ostrożnie,
Aby nie zmacić pogody.

Słońce głęboko weszło
W wodę, w mnie i w ziemię.
Wiatr nam oczy przyrymka,
Ciepłem przejęty drzemie.

Z kuchni aromat leśny,
Kłipi we wrzasku igliwie.
Ten wywar sam wymyśliłem:
Bór wie w złocistej oliwie.

I wiersze sam wymyśliłem.
Nie wiem, czy co pomogą,
Powoli je piszę, powoli,
Z miłością, zalem, trwogą.

I ty, mój czytelniku,
Drogiu, powoli czytaj,
Wielkie lato umiera
I wielka jesień wita

Wypiję kwarte jesieni,
Do parku podziemno wrócę,
Na zimną, ciemną ziemię
Pod jasny księżyc się rzucę.

Andrzej Trepka CZY NA PLANETACH UKŁADU SŁONECZNEGO ISTNIEJE ŻYCIE?

Rośliny na Marsie podobne do ziemskich
Czy cała planeta Venus pokrywa ocean?
Mikroorganizmy na planetach — obrzymach: Jowisz, Saturnie i Neptunie?
Materia organiczna na meteoroidach — dowód istnienia życia we Wszechświecie.
Nasza Galaktyka zawiera około 100 miliardów gwiazd.

Pytanie o nurtowało ludzi od bardzo dawna. Już starożytni przywiązywali wielką wagę do zagadnienia życia we Wszechświecie. Jeden z filozofów greckich Metrodor z Chios, tak nauczał 25 stuleci temu: „Utrzymywanie, iż tylko Ziemia jest planetą, która żyje jest niewiedzą, że na wielkim obszernym świecie może być życie w innych częściach świata”.

Przekonanie o powszechności występowania życia we Wszechświecie cechowało w przeszłości tysiące najwybitniejszych umysłów ludzkości. Do takich należał znany włoski przyrodnik i myśliciel Giordano Bruno, który w końcu XVII w. twierdził, że gwiazdy są jak słońca, wokół których krążą planety, a na tych planetach rozwija się życie aż do form istot rozumnych włącznie. Za głoszenie takich „herezji” został z wyroku „świętej inkwizycji” spalony żywcem na stosie w Rzymie 17 lutego 1600 r.

Jak na możliwości istnienia życia poza Ziemią zapytujemy się dzisiaj?



Upaly w NRF pozwoliły państwu na udziale umozliwić jako na rozgrzanej masce swego samochodu. Fot. — CAF

W wyobrażeniach fantastycznych, rozróżniających sprawy stopnia zasiedlenia się życia w przyrodzie, łatwo wyodrębnić dwa odrębne bieguny stanowiska. W wyobraźni jednych życie może istnieć w warunkach fizycznego i chemicznego stanu otoczenia, jak również przybranych pod nieskonkretnie rozbieżne pod względem budowy. Zapelniali oni twornymi swej fantazji Księżyc, gwiazdy, komety, mgławice — każąc życie na Słońcu przyswojonym salamandrom żywym się ogniem atomowym, a pustkę międzygwiazdową przebiegać jakimiś falowymi formami „życiowymi” spalonymi żywcem na stosie w Rzymie 17 lutego 1600 r.

Przekonanie o powszechności występowania życia we Wszechświecie cechowało w przeszłości tysiące najwybitniejszych umysłów ludzkości. Do takich należał znany włoski przyrodnik i myśliciel Giordano Bruno, który w końcu XVII w. twierdził, że gwiazdy są jak słońca, wokół których krążą planety, a na tych planetach rozwija się życie aż do form istot rozumnych włącznie. Za głoszenie takich „herezji” został z wyroku „świętej inkwizycji” spalony żywcem na stosie w Rzymie 17 lutego 1600 r.

Przekonanie o powszechności występowania życia we Wszechświecie cechowało w przeszłości tysiące najwybitniejszych umysłów ludzkości. Do takich należał znany włoski przyrodnik i myśliciel Giordano Bruno, który w końcu XVII w. twierdził, że gwiazdy są jak słońca, wokół których krążą planety, a na tych planetach rozwija się życie aż do form istot rozumnych włącznie. Za głoszenie takich „herezji” został z wyroku „świętej inkwizycji” spalony żywcem na stosie w Rzymie 17 lutego 1600 r.

Przekonanie o powszechności występowania życia we Wszechświecie cechowało w przeszłości tysiące najwybitniejszych umysłów ludzkości. Do takich należał znany włoski przyrodnik i myśliciel Giordano Bruno, który w końcu XVII w. twierdził, że gwiazdy są jak słońca, wokół których krążą planety, a na tych planetach rozwija się życie aż do form istot rozumnych włącznie. Za głoszenie takich „herezji” został z wyroku „świętej inkwizycji” spalony żywcem na stosie w Rzymie 17 lutego 1600 r.

Przekonanie o powszechności występowania życia we Wszechświecie cechowało w przeszłości tysiące najwybitniejszych umysłów ludzkości. Do takich należał znany włoski przyrodnik i myśliciel Giordano Bruno, który w końcu XVII w. twierdził, że gwiazdy są jak słońca, wokół których krążą planety, a na tych planetach rozwija się życie aż do form istot rozumnych włącznie. Za głoszenie takich „herezji” został z wyroku „świętej inkwizycji” spalony żywcem na stosie w Rzymie 17 lutego 1600 r.

Przekonanie o powszechności występowania życia we Wszechświecie cechowało w przeszłości tysiące najwybitniejszych umysłów ludzkości. Do takich należał znany włoski przyrodnik i myśliciel Giordano Bruno, który w końcu XVII w. twierdził, że gwiazdy są jak słońca, wokół których krążą planety, a na tych planetach rozwija się życie aż do form istot rozumnych włącznie. Za głoszenie takich „herezji” został z wyroku „świętej inkwizycji” spalony żywcem na stosie w Rzymie 17 lutego 1600 r.

Andrzej Trepka CZY NA PLANETACH UKŁADU SŁONECZNEGO ISTNIEJE ŻYCIE?

Rośliny na Marsie podobne do ziemskich
Czy cała planeta Venus pokrywa ocean?
Mikroorganizmy na planetach — obrzymach: Jowisz, Saturnie i Neptunie?
Materia organiczna na meteoroidach — dowód istnienia życia we Wszechświecie.
Nasza Galaktyka zawiera około 100 miliardów gwiazd.

Pytanie o nurtowało ludzi od bardzo dawna. Już starożytni przywiązywali wielką wagę do zagadnienia życia we Wszechświecie. Jeden z filozofów greckich Metrodor z Chios, tak nauczał 25 stuleci temu: „Utrzymywanie, iż tylko Ziemia jest planetą, która żyje jest niewiedzą, że na wielkim obszernym świecie może być życie w innych częściach świata”.

Przekonanie o powszechności występowania życia we Wszechświecie cechowało w przeszłości tysiące najwybitniejszych umysłów ludzkości. Do takich należał znany włoski przyrodnik i myśliciel Giordano Bruno, który w końcu XVII w. twierdził, że gwiazdy są jak słońca, wokół których krążą planety, a na tych planetach rozwija się życie aż do form istot rozumnych włącznie. Za głoszenie takich „herezji” został z wyroku „świętej inkwizycji” spalony żywcem na stosie w Rzymie 17 lutego 1600 r.

Jak na możliwości istnienia życia poza Ziemią zapytujemy się dzisiaj?



Upaly w NRF pozwoliły państwu na udziale umozliwić jako na rozgrzanej masce swego samochodu. Fot. — CAF

W wyobrażeniach fantastycznych, rozróżniających sprawy stopnia zasiedlenia się życia w przyrodzie, łatwo wyodrębnić dwa odrębne bieguny stanowiska. W wyobraźni jednych życie może istnieć w warunkach fizycznego i chemicznego stanu otoczenia, jak również przybranych pod nieskonkretnie rozbieżne pod względem budowy. Zapelniali oni twornymi swej fantazji Księżyc, gwiazdy, komety, mgławice — każąc życie na Słońcu przyswojonym salamandrom żywym się ogniem atomowym, a pustkę międzygwiazdową przebiegać jakimiś falowymi formami „życiowymi” spalonymi żywcem na stosie w Rzymie 17 lutego 1600 r.

Przekonanie o powszechności występowania życia we Wszechświecie cechowało w przeszłości tysiące najwybitniejszych umysłów ludzkości. Do takich należał znany włoski przyrodnik i myśliciel Giordano Bruno, który w końcu XVII w. twierdził, że gwiazdy są jak słońca, wokół których krążą planety, a na tych planetach rozwija się życie aż do form istot rozumnych włącznie. Za głoszenie takich „herezji” został z wyroku „świętej inkwizycji” spalony żywcem na stosie w Rzymie 17 lutego 1600 r.

Przekonanie o powszechności występowania życia we Wszechświecie cechowało w przeszłości tysiące najwybitniejszych umysłów ludzkości. Do takich należał znany włoski przyrodnik i myśliciel Giordano Bruno, który w końcu XVII w. twierdził, że gwiazdy są jak słońca, wokół których krążą planety, a na tych planetach rozwija się życie aż do form istot rozumnych włącznie. Za głoszenie takich „herezji” został z wyroku „świętej inkwizycji” spalony żywcem na stosie w Rzymie 17 lutego 1600 r.

Przekonanie o powszechności występowania życia we Wszechświecie cechowało w przeszłości tysiące najwybitniejszych umysłów ludzkości. Do takich należał znany włoski przyrodnik i myśliciel Giordano Bruno, który w końcu XVII w. twierdził, że gwiazdy są jak słońca, wokół których krążą planety, a na tych planetach rozwija się życie aż do form istot rozumnych włącznie. Za głoszenie takich „herezji” został z wyroku „świętej inkwizycji” spalony żywcem na stosie w Rzymie 17 lutego 1600 r.

Przekonanie o powszechności występowania życia we Wszechświecie cechowało w przeszłości tysiące najwybitniejszych umysłów ludzkości. Do takich należał znany włoski przyrodnik i myśliciel Giordano Bruno, który w końcu XVII w. twierdził, że gwiazdy są jak słońca, wokół których krążą planety, a na tych planetach rozwija się życie aż do form istot rozumnych włącznie. Za głoszenie takich „herezji” został z wyroku „świętej inkwizycji” spalony żywcem na stosie w Rzymie 17 lutego 1600 r.

Przekonanie o powszechności występowania życia we Wszechświecie cechowało w przeszłości tysiące najwybitniejszych umysłów ludzkości. Do takich należał znany włoski przyrodnik i myśliciel Giordano Bruno, który w końcu XVII w. twierdził, że gwiazdy są jak słońca, wokół których krążą planety, a na tych planetach rozwija się życie aż do form istot rozumnych włącznie. Za głoszenie takich „herezji” został z wyroku „świętej inkwizycji” spalony żywcem na stosie w Rzymie 17 lutego 1600 r.

Co by było, a tu jest...

(Ciąg dalszy ze str. 3)
już „zasługa” mało ruchliwego i mniej niż skromnie oddziaływającego na miasto studenckiego środowiska AMB, co z kolei jest tematem oddzielnym.

Tak się złożyło, że tym razem do narzeków zabrakło okazji. Bo oto znowu wiadomość z serii budzących. Pisałem niedawno, co by było, gdyby... Chodziło o niewątpliwie korzystny, jakże wyniszczyliśmy z kontaktów z Zieloną Górą, która pod względem kulturalnym rzeczywiście ruszyła całą naprzód. I oto od propozycji przesyłamy już w stadium zupełnie realnych możliwości.

Do łańcuszka mecenasów kultury białostockiej bardzo takowymi sposobami dośrodek jeszcze jeden — Towarzystwo Rozwoju Ziemi Zachodnich. Cieszy to tym bardziej, że — po pierwsze: Towarzystwa w działalności kulturalnej w aspekcie obecnym mają przed sobą poważną przyszłość w innych województwach równie poważną tradycję, a — po drugie jest to mecenat na serio, z ambicjami.

Oto dowiadujemy się, że białostockie „sieroty” (przepraszam, tak nazwał białostockich poetów w jednym

Horoskopy zatem tegoż jesienią zapowiadają po myślnie. Trzeba tylko sprawdzić, ile w tym prawdy, że autokaru nikt nie potrafi ruszyć z miejsca, bo podobno skonstruowany jest na zasadzie pralki. Gdyby nawet, to przecież musi jakos jezdzic. Inaczej jak by go przysiekano z Lublina do Elku?

IRENA RADLIŃSKA



Zakłady Mechaniczne „Ursus” produkują elagniki ogrodnicze typu C-38. Jest to elagnik jednosłozowy z przepięcia na dwóch kołach gumowych. Moc silnika 8 KM, szybkość 12 Km/godz., paliwo — benzyna. Silnik produkuje Wytwórnia Sprzętu Mechanicznego w Białsku. Zakłady w Ursusie przeprowadzają montaż elagników i produkcję do nich przynosi. Elagnik C-38 służy do bronowania, opryskiwania, orania piętlem jednoręcznym, moc silnika 8 KM, szybkość 12 Km/godz., paliwo — benzyna. NA ZDJĘCIU: ostatnia próba sprawności technicznej przeprowadza Stanisław Piotrowski. CAF — fot. Stalski

CZĘSTOCHOWSKI GGANT

Ciąg dalszy ze str. 1
długość wybudowanych dróg na terenie kombinatu 25 km. Koszt już poniesiony w latach 1951-1959 wyniósł już ponad 2 miliardy złotych, co pozwala obecnie na zatrudnienie blisko 9 tysięcy pracowników. Po pełnej rozbudowie kombinatu i wybudowaniu jeszcze wielu nowych obiektów zatrudnienie wzrośnie do 20 tysięcy ludzi. O rozmiarach kombinatu świadczyć może fakt, że niemal połowa wody z przepływającej tu rzeki Warty używana jest na potrzeby obsługi poszczególnych obiektów hutniczych. Ponieważ nakłady stawiają huta „Bierut” w rzędzie najpoważniejszych inwestycji 15-letnia.

Sercem każdej huty są wielkie piece stanowiące wyściowe ogniwo hutniczej produkcji. W ich potężnych wnętrzach smażą się ruda żelazna i koks dając nowy produkt — surowce. Następnie wraz z dodatkami żelaza i tlenku węgla wlewa ona do pieców martenowskich, z których spływa już w postaci ciekłej stali.

Potem walcownie, prasownia i kucie przechwytną je stal w tryby swojej agregatów pod wale, młoty pneumatyczne czy hydrauliczne prasy, przerabiają je i wypuszczają już jako rury, szyny, blachy, drut. Część żelaza trafia do odlewni, w których po przetopieniu na żeliwo wypelnia formy opuszczające je jako części maszynowe, odlewy, bloki.

Wielkie piece hutnicze ściągają najbardziej uwagę zwiedzających. Wyglądają zresztą jak potężne przysadziste stalowe smoki, wspierające się na potężnych fundamentach. Co chwile wypływają na samym szczycie niebiesko-złoty ogień pionowy nieczym znic — symbol ciągłego ruchu i pracy.

Jedziemy winda na sam szczyt wysokich na 30 metrów wielkich pieców. Na waskiej platformie między piecami, goraco nie do wytrzymania. Nic dziwnego, temperatura w piecach dochodzi do 1300 stopni C. Specjalne wagi i wypożyczają co jakiś czas do pieca rudy i koks. Towarzyszy temu stale sły i strzelający w górę płomieni. W noc widok musi być wspaniały.

Podczas dalszej wędry, gdy znaleźliśmy się przy piecach martenowskich przygajających czerwona lawa stali, zapachem pogarszając z hutnikami. Większość z nich to starzy doświadczeni robotnicy. Taki wytipa — stalownik wie o stali wszystko, choć nie jest naukowcem. Gdy zagląda przez zakopaną szynę do kipiącego upłyniętego żelazem piekła w martenie, wyczerpa jakos wytopu, tak jak dobry rolnik wycofa zmianę pogody.

W każdej hucie jest kilku „czarodziejów pieców”, którzy znają ich grymasy i fochry i którzy, co najważniejsze, potrafia je udobrouchać. Tak, to nie do wiary. Ale hutnicy wiedza o tym, że piece potrafia się gniewać! Taki marten, który wpływał już stal, po dziesięciu godzinach, nagle, bez żadnego widocznego powodu „gniewał się” i dawał wytop dopiero po trzynastu godzinach. Cały harmonogram prac brał wtedy w łeb, wykonanie planu stawało pod znakiem zapytania i w ogóle zaczęły się kłopoty. Ale zjawiał się „czarodziej” — stary hutnik, co tam przeczyść pokreśli L. marten szedł jak poprzednio, albo nawet lepiej.

do „gniewających się” pieców w Częstochowie, Elblągu, Łabędach, Bobruku. Przejedźdź i wszędzie „wyciągał” swój piec na przodujące miejsce.

Ten przodujący hutnik dał ponad plan tysiące ton stali. Przekazał całej armii stalowników swoje bezcenne doświadczenie, zaoszczędził miliony złotych wskutek zmniejszenia czasu potrzebnego na remonty pieców dzięki starannemu obchodzeniu się z nimi. Był i jest wzorem hutnika.

Jego zasługi zostały wysoko ocenione. Ostatnio bowiem z okazji 15-lecia Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej otrzymał on najwyższe odznaczenie państwowe order „Bnówicznego Polskiej Ludowej”.

Pod koniec zwiedzania huty, naczelny dyrektor inż. Zieliński z satysfakcją pokazuje nam jeszcze obiekt o specjalnym znaczeniu — wielomilionowy stadion sportowy, przedszkole, żłobek, a nawet piękny szpital przyzakładowy.

Również sama Częstochowa, w związku z budową huty, zmieniła radykalnie swoje oblicze. Na obrzymią skalę podjęto przebudowę niektórych dzielnic oraz sa-

mego centrum miasta. W toku realizacji znajduje się wielkie założenie urbanistyczne łączące centrum miasta z kombinatem. Przystąpił także do realizacji szeregu wielkich inwestycji komunalnych: wodociąg, kanalizacja, komunikacja. Pierwszy tramwaj w historii Częstochowy ruszył nie tak dawno i właśnie pokrył hucę z centrum miasta.

Dzięki budowie huty, rozrosła się bardzo silnie dzielnica Raków. Podczas, gdy oprócz tego nowoczesne osiedle mieszkaniowe im. Sobieskiego.

większy się do pół miliarda złotych. Świadczy to o bardzo wysokiej efektywności tej inwestycji, która w stosunkowo krótkim czasie potrafi zamortyzować koszty związane z jej budową.

Warto jeszcze dodać, że huta „Bierut” produkuje obecnie te stali, ile wynosiła przed wojną produkcja wszystkich hut w Polsce. Komentarz chyba zbędny. Tak samo jak zbędny jest chyba komentarz do faktu, które porastają potulowe górskich w podzwrotnikowych strefach naszej planety.

Można wnioskować, że również na Wenus istnieje życie, chociaż nasze wiadomości o warunkach tam panujących są bardzo skąpe. Zagadką piękności kosmicznej światłem nas oświeca niebie jako Gwiazda Wierczorna albo Jutrzenka, ukrywa twarz swoją pod estym welonem z puszystych, nieczobiałych obłoków. Jak dotąd niedyskretnie oko astronomów nie zasklepiło, choć ustnowania w tym kierunku trawia.

Warto nadmienić, iż prawdopodobnie istnienie życia na Wenus jest jeszcze większe niż w wypadku Marsa — czego niestety nie uwzględniają prawie żadne

Gdy odjeżdżaliśmy z huty im. Bieruta, rzuciliśmy na potężne kompleksy obiektów. I wtedy patrzna na to piękne dzieło rak polskiego robotnika, technika, inżyniera, polca, że ten wielki wysiłek społeczeństwa nie poszedł na marne, że potrafiliśmy wybudować obrzymie, nowoczesne, kosztowne obiekty przemysłowe, które służyć będą nie tylko obecnemu pokoleniu Polski Ludowej.

J. M. REMBIASZ

„OJCIEC” NAJŚLANNIEJSZEGO ZEGARKA ŚWIATA ANTONI PATEK — BYŁ POLAKIEM

Stanowią przedmiot marności, nawet bardzo bogatych ludzi. Z imienia można wyliczyć ich posiadaczy: król Arabii Saudyjskiej Ibn Saud, bejarz Abisynii Halle Selassie, Artur Rubinstein, John Rockefeller... chyba wystarczy. Odnaczając się fenomenalną dokładnością, trwałością i wieloma innymi zaletami (wskazują bezbłędnie fazę księżyca, dni miesiąca) zegarki szwajcarskiej firmy „Patek Philippe” wyrabiają się w znikomol ilości (przezwadnie na zamówienie) 50 sztuk dziennie. Ceny ich są również fantastyczne — najtańszy 300 dolarów, droższe dochodzą do 2000 dolarów i więcej.

Założycielem tej najsłynniejszej na świecie szwajcarskiej wytwórni zegarków był Antoni Patek. Polak, mieszkaniec Jędrzejowa, który po ucieczce powstania 1830 r. znalazł się w Brytanii. Do dzieła wzięł się z zamiarem, że w końcu przyniesie do kraju, choć ustnowania w tym kierunku trawia.

Warto nadmienić, iż prawdopodobnie istnienie życia na Wenus jest jeszcze większe niż w wypadku Marsa — czego niestety nie uwzględniają prawie żadne

Warto nadmienić, iż prawdopodobnie istnienie życia na Wenus jest jeszcze większe niż w wypadku Marsa — czego niestety nie uwzględniają prawie żadne

Warto nadmienić, iż prawdopodobnie istnienie życia na Wenus jest jeszcze większe niż w wypadku Marsa — czego niestety nie uwzględniają prawie żadne

Warto nadmienić, iż prawdopodobnie istnienie życia na Wenus jest jeszcze większe niż w wypadku Marsa — czego niestety nie uwzględniają prawie żadne

TAJEMNICZY SZYFR

PRZEKŁAD: Dan Barński i J. Henryk Jeżycki

Już od kilku godzin Holmes nokonywał jakichś chemicznych doświadczeń. Siedział milczący i zgarbiony nad retortą i coś w niej warzył. Z retorty wydobywała się okropna woń. Spojrzałem na niego. Głowę opuścił na piersi. Wyglądał w tej chwili jak dziwny ptak; chudy, szary, z czarnym czubem.

— Tak, Watsonie! — odezwał się niespodziewanie. — Czy nie masz przypadkiem zamiaru nabycia akcji towarzystw południowo-afrykańskich.

Wzdrygnąłem się zdumiony. Mimo obycia z niezwykłymi zdolnościami Holmesa nie mogłem pojąć, jakim sposobem mógł on poznać moje najskrytsze myśli.

— Skąd, u licha, wiesz o tym? — spytałem.

Obrócił się do mnie, trzymając w ręku parującą probówkę. W głęboko osadzonych oczach zalśnił błysk rozbawienia.

— Jesteś kompletnie zaskoczony i oszłomiony — powiedział. — Przyznaj się, Watsonie!

— Istotnie!
— Powiniennem właściwie dać do podpisu papier z opisem twojego zdumienia.

— Dlaczego?
— Ponieważ za pięć minut powiesz, że to jest wprost śmiesznie proste.

— Z całą pewnością tego nie powiem.

— Widzisz drogi Watsonie! — Holmes położył probówkę na stojaku i zaczął wykład z miną nauczyciela, zwracającego się do uczniów.

— Przecież to wcale nie trudno ułożyć w jakimś rozumowaniu łańcuch wniosków, z których każdy wynika logicznie z poprzedniego i każdy jest prosty. Mając już gotowy wynik, usuwa się wówczas wszystkie pośrednie wnioski. Słuchaczom przedstawia się po prostu tylko punkt wyjściowy rozumowania i ostateczny jego wynik. To wywiera na nich wstrząsające wrażenie. Takie małe szalbierstwo. No, ale wróćmy do ciebie. Obserwowałem odstępek pomiędzy twoim palcem wskazującym a kciukiem. Na tej podstawie przekonałem się, bez trudności, iż nie zamierzasz ulokować swego niewielkiego

kapitału w polach złotodajnych. — Ale to nie ma ze sobą żadnego związku. — Nie? — Ja go w każdym razie nie widzę. — Ach, to zupełnie co innego. Mogę ci jednak szybko udowodnić, iż związek jest zupełnie ścisły. Posłuchaj: — oto opuszczone ogniwo tego prostego łańcucha rozumowania: 1. Gdy wróciłeś wczoraj wieczorem z klubu, zauważyłem na twojej lewej ręce ślady kredy pomiędzy palcem wskazującym a kciukiem. 2. Grałeś w bilard i aby natrzeć kij wzięłeś w ten właśnie sposób kredę do ręki. 3. Z nikim innym oprócz Thurstona nigdy nie grywałeś w bilard. 4. Cztery tygodnie temu opowiadałeś mi, iż Thurston otrzymał prawo opcji na kupno jakiejś posiadłości w Południowej Afryce. Prawo to wygasło w ciągu miesiąca. A on proponował ci wspólne kupno. 5. Twoja książeczka czekowa leży w moim biurku i nie prosiłeś mnie o klucz. 6. A więc nie masz zamiaru loko-



wać w ten sposób swoich pieniędzy.

— Jakże to śmiesznie proste — zawołałem.

— No oczywiście! — odparł nieco zirytowany. — Każdy problem staje się dziecinnie prosty, skoro ci go wyjaśnię. Ale tu masz jeden niewyjaśniony problem. Pokaż teraz co potrafisz, drogi Watsonie!

— Rzucił na stół kartkę papieru i powrócił do swej analizy chemicznej.

Ze zdumieniem wpatrywałem się w bezsensowne hieroglify, pokrywające papier.

— Ależ Holmesie! To przecież jakieś dziecinne gryzmoły! — zawołałem.

— Co! Tak sądzisz? — A cóż innego może to być?

— Otóż to właśnie konieczne chce wiedzieć mr Hilton Cubitt, właściciel majątku ziemskiego Ridling Thorpe w hrabstwie Norfolk. To dziwo nadeszło ranną pocztą, on zaś przyjechał następnym pociągiem. — Oho, słyhać dzwonek, Watsonie! Wcale bym się nie dziwił, gdyby to właśnie on przyszedł.

Na schodach dały się słyszeć ciężkie kroki. A po chwili ukazał się wysoki, czerstwy, gładko ogolony dżentelmen. Jego jasne oczy i rumiane policzki świadczyły, iż prowadzi życie zdala od mgieł Baker Street. Odnosiło się wrażenie, jakby wraz z nim wtargnął powiew ostrego, wzmacniającego powietrza z wschodniego wybrzeża. Uściskał nam dłoń i zamierzał już się udać, gdy wzrok jego padł na kartkę papieru, pokrytą dziwnymi znakami. Badałem ją właśnie i zostawiłem na stole.

— No, mr. Holmes, cóż pan o tym sądzi? — zapytał. — Jak mi opowiadano, lubi pan tajemnicze zagadki. Trudno mi jednak wyobrazić sobie, aby mógł pan znaleźć dziwniejszą od tej. Papier z hieroglifami specjalnie wysłałem wcześniej, aby miał pan czas zbadać go przed moim przyjazdem.

— Z pewnością! To dosyć ciekawe — powiedział Holmes. — Na pierwszy rzut oka wygląda po prostu na dziecinny figiel. Pewna ilość

śmiesznych maleńkich, tańczących figurek, narysowanych na kartce papieru. Dlaczego przypisuje pan jakieś znaczenie tym groteskowym rysunkom?

— Nigdy bym tego nie uczynił, mr Holmes! Lecz moja żona przywiązuje do nich wielką wagę. Przeraziły ją śmiertelnie. Nie nie mówi. O nie! Ja jednak widzę wyraźne przerażenie w jej oczach. I właśnie dlatego pragnę zbadać dokładnie tę całą sprawę.

Holmes uniósł papier do góry w ten sposób, by padały nań promienie słoneczne. Była to zwykła kartka, wydarta z notesu. Znaki, wykonane ołówkiem, przebiegały w ten sposób: —



Holmes przez pewien czas badał kartkę. Następnie złożył ją starannie i schował do portfela.

— To zapowiada interesującą i niecodzienny wypadek,

się wyrażał, proszę mnie zaraz o to pytać.

Zaczął się to zeszłego roku po moim ślubie. Wpierw jednak chciałbym coś wyjaśnić. — Nie jestem coprawda bogaczem. Niemniej jednak posiadłość Ridling Thorpe znajduje się już od pięćset lat we władaniu mego rodu. W hrabstwie Norfolk nie ma drugiej bardziej znanej rodziny. Przed rokiem przyjechałem do Londynu na Jubileusz i zatrzymałem się w pensjonacie na Russel Square, ponieważ zamieszkał tam również Parker, proboszcz naszej parafii. Przebywała tam również młoda dama, Amerykanka nazwiskiem Patrick — Elsie Patrick. Tak się jakoś złożyło iż zawarli-

my znajomość. I nim upłynął miesiąc, zakochałem się w niej zupełnie nieprzytomnie. Spokojnie wzięliśmy ślub w urzędzie stanu cywilnego i jako para małżeńska wróciliśmy do Norfolk. Pana zdaniem, mr. Holmes, to pewnie szaleństwo, żebym złożył z dobrej, starej rodziny w ten sposób oral sobie żonę, o której przeszłości ani rodzinie nie wie. Aby to zrozumieć, musiałby pan ją dopiero zobaczyć i poznać.

Elsie była ze mną w tych sprawach zupełnie szczerą. Nie mogę powiedzieć. Postawiła sprawę w ten sposób, iż jeśli bym się chciał wycofać, mógłbym to bez trudu uczynić. „Miałam w swym życiu różne znajomości, Hiltonie! — wyznała. — Nie można zaliczyć ich do zbyt przyjemnych. Dlatego też pragnę o tym wszystkim zapomnieć. Ah! Nie chcę już wracać wspomnieniami w przeszłość. To dla mnie zbyt bolesne! Osobiście nie mam się czego wstydić. Jeśli mnie jednak weźmiesz, Hiltonie, to musisz się zadowolić wyłącznie moim słowem i zgodzić się na moje milczenie. Nie mówmy o tym wszystkim co zostało do momentu, gdy stałarę się twoją. Jeśli warunki te uważasz za zbyt ostre, to wracaj do Norfolk i zostaw mnie samotną... taką, jaką mnie poznałeś”. Wszystko to powiedziała mi w przeddzień ślubu. Odpowiedziałem, iż zgadzam się na jej warunki. I dochowałem ich.

(Ciąg dalszy w poniedziałek)



W czasie swego pobytu w Warszawie, wiceprezydent USA R. Nixon odwiedził galerię warszawskich artystów na MDM-ie. Towarzyszyła mu małżonka, dr Eisenhower i admirał Rickover. Po zwiedzeniu ekspozycji malarstwa, rzeźby i grafiki goście zakupili 3 obrazów olejnych. Autorami ich są: Helena Cygańska - Wallicka, Arika Madeyska i Henryk Musiałowicz.
NA ZDJĘCIU: Arika Madeyska w swej pracowni. CAF - fot. Barącz

DO KOŃCA ROKU - TELEFONY DLA 33 TYSIĘCY ABONENTÓW

Główną pozycją w tego-rocznym zamierzeniach łączności jest rozwój urządzeń telefonicznych. Na ten cel przeznaczono ponad 38 proc. nakładów inwestycyjnych. Rozbudowane są centrale automatyczne — zwłaszcza w dużych miastach i ośrodkach przemysłowych, centrale międzymiastowe, telefoniczne sieci miejscowe i międzymiastowe. Zadania planowe są jak dotąd poważnie przekraczane — przybyło 10 tysięcy numerów telefonicznych (głównie w Warszawie i Poznaniu). 34 stanowiska międzymiastowe, ponad 8.500 km telefonicznej sieci miejscowej i prawie 15 km kabla okręgowego.

Olektu, Głogówku i Sławnie. Do końca roku rozpocznie pracę jeszcze 15 nowych urządzeń pocztowo-telekomunikacyjnych i sześć dworcowych urządzeń pocztowych.

Na podkreślenie zasługują nowości w dziedzinie postępu technicznego: w szerszym niż dotąd zakresie stosuje się aparaty 2-numerowe nowej konstrukcji pozwalające na przyłączenie 2 abonentów do jednej pary kabli miejskich (oszczędność importowanej miedzi); stosowanie w sieci międzymiastowej urządzeń telefonii 12 i 25-krotnej. Przewadzi się przygotowania do wprowadzenia systemu półautomatycznego w ruchu międzymiastowym i międzynarodowym. W niektórych miejscach zainstalowane zostaną (po raz pierwszy) wiejskie centrale automatyczne, zapewniające nieprzerwaną łączność w ciągu całej doby i zmniejszające poważnie koszty eksploatacyjne. (AR)

Afera za 350 milionów funtów szterlingów (4)

FALSZERZE PIENIĘDZY

Angielska policja stwierdziła, że w obiegu znajduje się wielka ilość fałszywych banknotów funtów szterlingów. Ujawniono ich na łączną sumę 350 milionów. Po długich poszukiwaniach szajki fałszerzy — kilku z nich ujęto. Wtedy okazało się, że tej największej na świecie afery fałszerzkiej patronował Adolf Hitler i wysił oficerowie gestapo. Początkowo kierował produkcją fałszywych banknotów hitlerowiec Naujocks. Następnie na zlecenie władz hitlerowskich tajemna fabryka banknotów angielskich została urządzona w jednym z baraków obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen, a kierownictwo jej objął gestapowiec KRÜGER. Zaczął on do tej fabryki ścigać — jako więźniów obozu — fachowców poligrafików. M. in. aresztowano specjalistę Colberga, którego aresztowano pod pretekstem, że miał przodka Żyda. Córce Colberga, Irene, gestapo zaproponowało pracę w charakterze agenta ludzkiego i obietnicą zwolnienia ojca z obozu.

Major Robert Steven ze Scotland Yardu niecierpliwie czekał kiedy wreszcie Werner Hartmann odzyska przytomność. Tymczasem przypomniał sobie, ile przeszedł od chwili, gdy Scotland Yard powierzył mu trudną funkcję wykrycia fałszerzy funtów.

Latem 1942 r. Steven został zrzucony na spadochronie w okolicy Oranienburga. Otrzymał zadanie zbadać, dlaczego gestapo gromadzi na terenie obozu w Sachsenhausen drukarzy. W czasie skoku z samolotu zranił sobie dość poważnie nogę. Przez nikogo nie zauważony zakopał pod krzakami spadochron i kombinezon.

Okolicę znał doskonale, gdyż często był tu przed wojną. Pod osłoną nocy doszedł do Oranienburga. Tam

w pewnym domu czekała na niego łączniczka, Marianna Thomas. Steven nie widział Marianny przeszło trzy lata. Kiedyś łączyły ich bliższe stosunki. Lubił tę ładną dziewczynę. Rozumieli, co skłoniło ją do zdrady swego narodu. Ojciec jej nie żył, brat siedział w więzieniu, oskarżony o słuchanie zagranicznych audycji radiowych, ciotka była w obozie. A matka zmarła niedawno. Zabrakło jej sił i chęci do życia.

Po przybyciu do Marianny Steven długo studiował mapkę sytuacyjną obozu w Sachsenhausen. Nazajutrz Marianna poszła na umówione spotkanie z kurierem, który jej miał dostarczyć informacji. Kurier był punktualny i niepostrzeżenie wsunął Mariannie do kieszeni list. Treści jego

dziewczyna nie znała, wiedziała jedynie, że gdyby gestapo przechyliło kartkę, czeka ją śmierć.

Steven nie był zadowolony z treści otrzymanej informacji. To, co mu doniesiono, znał już od dawna. Czekala go jeszcze jedna ciężka i niebezpieczna praca. Musiał wejść w kontakt z więźniami, wykryć tajemnicę obozu.

Tymczasem zaszedł wypadek, który pokrzyżował plany Stevena. Pracujący w lesie drwał znalazł zakopany w ziemi spadochron i kombinezon. Zaalarmowana policja, wraz z dwoma oddziałami wojska i sformą gończych psów przeszukiwały okolicę.

Więść o znalezieniu ekwipunku spadochroniarza lotem błyskawicy obiegła miasteczko. Zaniepokojona Marianna wyszła, aby zorientować się w sytuacji. Steven został w mieszkaniu sam. Poczuli się na chwilę bezradny i opuszczony Postanowił o zmroku opuścić gościnnie dom.

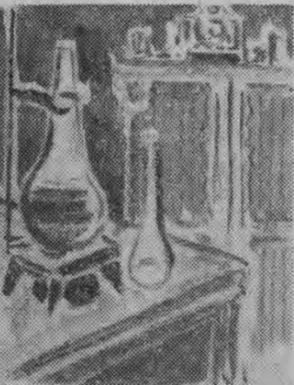
Tego dnia gestapo otrzy-

mało telefoniczny meldunek, że w mieszkaniu Marianny Thomas już od trzech dni mieszka jakiś nieznamy człowiek. Na wszelki wypadek mieszkańie Marianny poddane zostało dyskretnej obserwacji.

Zapadał już zmrok. Marianna nie wracała. Steven co chwilę wyglądał na ulicę, ale nie podejrzanego nie widział. Aby zapewnić dziewczynie jakieś takie alibi, napisał do niej list: „Dziękuję Ci, Kochanie, za uroczę dni, które spędziłem z Tobą. Cieszę się, że łaskawie los pozwolił mi poznać Cię w czasie mego urlopu. Wracam na front. Pragnę, by nasze rozstanie odbyło się bez łez, dlatego odchodzę bez pożegnania”.

Kartkę zostawił na widocznym miejscu, ubrał się i wyszedł. Na ulicy było ciemno i pusto. Szybko przeszedł na drugą stronę ulicy. Nie zauważył, że od drzew oderwały się dwa cienie i poszły za nim.

(Ciąg dalszy w środę)



kapitału w polach złotodajnych.

— Ale to nie ma ze sobą żadnego związku.

— Nie?

— Ja go w każdym razie nie widzę.

— Ach, to zupełnie co innego. Mogę ci jednak szybko udowodnić, iż związek jest zupełnie ścisły. Posłuchaj: — oto opuszczone ogniwo tego prostego łańcucha rozumowania: 1. Gdy wróciłeś wczoraj wieczorem z klubu, zauważyłem na twojej lewej ręce ślady kredy pomiędzy palcem wskazującym a kciukiem. 2. Grałeś w bi-